

# OBYWATEL PEKOŚ

SMUTNA I POU CZAJĄCA HISTORIA

RZECZ DZIEJE SIĘ W ZAMOŚCIU W WIELKIM TYGODNIU 1968 ROKU

TADEUSZ SŁOBODZIANEK

Teatr im. J. SŁOWACKIEGO

DYREKTOR: BOGDAN HUSSAKOWSKI

## RZECZYWISTOŚĆ I NADRZECZYWISTOŚĆ

To dość powszechny sposób uprawiania polityki: aby wyjaśnić jakieś zjawisko rzeczywiste, konstruuje się świat nadrzeczywisty i w nim umieszcza przyczyny zjawiska.

Zabieg ten sprawia, że to, co nierzeczywiste, nabiera znaczenia rzeczywistości a to, co rzeczywiste zmienia sens i staje się jakby mniej rzeczywiste. Znajoma moja prowadziła w dawnych czasach „socjalizmu” kiosk na Głodówce. Akurat był „kryzys kawowy” - po prostu brakło kawy. Jakiś złaknięty turysta - podobno „warszawiak” - oburzył się: „Jak to? Kawy nie ma? Co znowu? Dlaczego?” Odpowiedź brzmiała: „Panie, widzieliście kiedy ziarenka od kawy? Tam są takie rowki. No widzicie, ten, co te rowki rzeźbił, umarł. No i nie ma kawy.”

Sztuka, którą oglądamy, opowiada o polskiej nierzeczywistości, która stała się rzeczywistością i o polskiej rzeczywistości, która stała się nierzeczywistością. Widzimy ludzi, którzy są jak strzępy polskiej historii. Jakiś partyzant, jakiś pracownik aparatu bezpieczeństwa, jakiś biskup, budowa jakiegoś kościoła, no i w tym wszystkim jakiś Żyd. Coś się gdzieś wydarzyło. Ktoś kogoś zabił, ktoś kogoś uratował, ktoś był z kimś w domu dziecka. Na tej rzeczywistości tworzy się pierwszy poziom nadrzeczywistości - poziom heroiczny. Musi być heroizm. Bez heroizmu nie byłoby człowieka. Każdy ma jakiś order na piersi. Wie jednocześnie, że order jest podejrzan. W końcu bowiem nie wiadomo, jak to było naprawdę.

W pewnym momencie ujawnia się Żyd. Jesteśmy w okolicach marca 1968 roku. Jest czas tworzenia

nadrzeczywistości wyższego rzędu. Żyd jest czemuś winien. Czemu? Przede wszystkim temu, że czegoś nie ma. Na przykład: nie ma „prawdziwej Polski”. Ktoś powie: „Co? Żyd z Zamościa? On jest winien temu, że nie ma prawdziwej Polski w Warszawie, Jeleniej Górze i w Szczecinie?” Pytanie takie dowodzi naiwności. Nikt nie jest naiwny, nikt nie chce uchościć za naiwnego. Lepiej więc takich pytań nie stawiać, lecz dążyć do „unieszkodliwienia” Żyda. W tym celu podejmuje się odpowiednie czynności. Nadrzeczywistość wpływa na rzeczywistość.

W jaki sposób można przywrócić światu, w którym rzeczywistość i nadrzeczywistość mieszają się ze sobą, właściwy kształt? Są rozmaite sposoby. Jednym ze sposobów jest poddanie próbie szyderstwa. Głupstwa, którego nie można pohamować, należy przyspieszyć. Niech się więc zderzą ze sobą rozmaite polskie „nadrzeczywistości”, niech się zrobi z tego farsa i ... niech się ludzie pośmieją. Z czego się pośmieją? Sami ze siebie, tak tak, sami ze siebie.

Pod tym względem istotna jest scena ostatnia. Nadrzeczywistość przybrała na sile. Stała się głębsza i szersza. Chodzi już nie tylko o marzec pamiętnego roku, o antysemityzm, o socjalizm, chodzi także o cały romantyzm, chodzi o Żyda z „Wesela”, chodzi o legionistów, o akowców, a przede wszystkim o mesjanizm - o polski mesjanizm. To, co wydawało się kwintensencją polskiej duszy - wiara w „Chrystusa narodów” - staje się tematem farsy i jest poddane próbie szyderstwa. Przetrwa tę próbę, czy nie przetrwa? Czy wyjdzie z niej umocnione, czy osłabione? Bardziej czy mniej chrześcijańskie?

**Tadeusz Słobodzianek** (ur.1955) - dramaturg, reżyser, krytyk teatralny. Studiował teatrologię na Uniwersytecie Jagiellońskim i reżyserię na Wydziale Reżyserii Teatru Lalkowego w Białymstoku. W drugiej połowie lat siedemdziesiątych i na początku osiemdziesiątych pisał recenzje teatralne w „Polityce” pod pseudonimem Jan Koniecpolski. W 1991 r. wraz Piotrem Tomaszukiem założył prywatny teatr „Towarzystwo Wierszalin”, którego pierwsza premiera, wspólnie napisana sztuka *Turlajgroszek*, została obsypana nagrodami: XXIX Festiwalu Sztuk Współczesnych we Wrocławiu, Fringe First w Edynburgu. Jest autorem m.in. dramatów: *Obywatel Pekosiewicz*, *Car Mikołaj*, *Prorok Ilja*, *Merlin*. *Inna historia*, *Kowal Malambo*. O Tadeuszu Słobodzianku Izabella Cywińska napisała: „Jest świetnym dramaturgiem. I coraz lepszym. I chyba też coraz trudniejszym dla realizatorów. Bo jest perfekcjonistą. Musi nim być, sam wpadł we własne sidła: jako Jan Koniecpolski, bezkompromisowy krytyk, walczył kiedyś w „Polityce” z bylejakim teatrem. Był surowy. Potem próbował sił w reżyserii, żeby zatrzymać się na dramaturgii. Ale jest więcej niż tylko dramaturgiem w tradycyjnym tego słowa znaczeniu. Współuczestniczy w realizacji własnych tekstów, lubi pisać dla z góry upatrzonego aktora, jednym słowem „wtrąca się”. Największy sukces ze swoją sztuką „Turlajgroszek” odniósł, gdy stał się dodatkowo współtwórcą teatru „Wierszalin” w rodzinnym Białymstoku. „Turlajgroszka” obejrzano w wielu krajach świata, obsypano nagrodami. Białostoczczyzna dla Słobodzianka to takie większe Kantorowskie „Wielopole”. Z nią się identyfikuje, zafascynowany przeszłością regionu z pogranicza kultur polskiej, białoruskiej, żydowskiej, rosyjskiej. Wraca do losu społeczności, której, jak sam pisze - „historia nie oszczędziła najbardziej tragicznego z dramatów XX wieku: konfliktu prawosławia, katolicyzmu i judaizmu z nacjonalizmem i komunizmem”. Tam znalazł fascynującą postać Eliasza Klimowicza. Napisał o tym sztuki „Car Mikołaj”, potem „Prorok Ilja”. Jego pełnokrwista a zarazem poetycka wizja tego świata „z pogranicza” spotkała się z ostrym sprzeciwem prawosławnych fundamentalistów, tak jak kiedyś jego „Obywatel Pekosiewicz”, jedyny chyba w historii naszej dramaturgii bohater 68 roku, stał się

celem ataków cenzury (przekonałam się o tym na własnej skórze). Jest on - jak słusznie nazwał go gdzieś Janusz Majcherek - „Obywatelem Paradoksiewiczem, którego dziedziną jest dwuznaczność i sprzeczność. Wymyka się interpretacji”.

*Obywatel Pekosiewicz* wywołał kiedyś falę protestów, o czym wspomina Słobodzianek w wywiadzie udzielonym Annie Bikont: „Marzec jest dla mnie fundamentalną sprawą, jeśli chodzi o nowożytną historię Polski. Wtedy komunizm znowu pokazał swoją ciemną twarz: antysemityzmu, populizmu, ksenofobii. „Obywatela....” napisałem w roku 1986, w odpowiedzi na wycie krytyki, że nie ma współczesnej sztuki o naszych czasach. Pisałem bez żadnej autocenzury, wyrzygałem język nowomowy. Zdobyłem drugą nagrodę w konkursie ogłoszonym przez Dejmka, po czym nałożono całkowity szlaban na sztukę. Udało się w końcu ją wystawić w Teatrze Jaracza w Łodzi, w reżyserii Mikołaja Grabowskiego, na kilka dni przed wyborami 4 czerwca 1989 roku. W 1991, kiedy pokazano „Obywaleta Pekosiewicza” w Teatrze Telewizji, rozdzwoniły się telefony, jak długo jeszcze ten Żyd Słobodzianek i ten Żyd Grabowski będą obrażać naród polski”.

(cytaty z „Magazynu Gazety Wyborczej” nr 22 z dn.3.06.1994)

Wykorzystane w spektaklu fragmenty z Mszy Św. Rezurekcyjnej nagrano w Kościele Matki Bożej O.O. Dominikanów w Tarnobrzegu, pieśń wielkanocną „Wesoły nam dziś dzień nastał” nagrała Orkiestra Dęta KiZPS „Siarkopol” w Tarnobrzegu pod kierownictwem Mieczysława Jakubowskiego.

Ostatnio wciąż łązi mi po głowie cytat z C. Norwida: „Całe to pokolenie jest na hekatombę dla przyszłości - zniszczy się jak narzędzie potrzeby jakiejś, co nie była. I szczęśliwi jeszcze, którym dano nie rozumieć tego położenia. Zarozumiałość ich pocieszy, hadrość się uda za odwagę, za filozofię stanie cynizm, a wyobraźnia schorowana religii postać weźmie na się”.

Wydaje mi się, że każde z przytoczonych słów ma jakieś odniesienie do jakiejś postaci z naszego przedstawienia. Jest tam i zarozumiałość, i hadrość udająca odwagę, i cynizm i schorowana wyobraźnia, która przybrała postać religii. Czy postaci te są „na hekatombę dla przyszłości”? Trudno powiedzieć. Tak się jednak jakoś złożyło, że kazano im - to znaczy historia kazała - budować „kapitalizm”. Powstaje pytanie: jakiej „nadrzeczywistości” potrzeba, by zbudować tę „rzeczywistość”? Jakiej „nadrzeczywistości” potrzebuje były aktywista partii, były budowniczy kościoła, były partyzant i wciąż aktualny biskup? I jeszcze jedno pytanie: czy w tej „nadrzeczywistości” nadal potrzebny jest Żyd? Pozostawmy odpowiedź widzom.

Powiedzmy tylko jedno: można już pójść na kawę. Znalazł się nowy rzeźbiarz - chyba nawet kilku - i wziął się z zapalem do roboty, rowki w ziarenkach od kawy już są a jak są rowki, to i kawa musi być.

KS. JÓZEF TISCHNER

## ZAISTE POU CZAJĄCA HISTORIA PEKOSIA

Tadeusz Słobodzianek nie proponuje nam zabawy w mały realizm, w historyjkę obyczajową zgrabnie podpatrzoną i prześmiewczą. Choć to niby prowincjonalny Zamość i ludzkie rozterki jakieś pospolite podejrzewamy niemal od początku, że mamy do czynienia z parabolą. Osadzenie akcji w marcu 1968 roku podpowiada nam zarazem, że idzie o sprawy ważne, ale niezbyt przyzwoite, że Zamość to raczej Warszawa, a rzekomo małomiasteczkowe *dramatis personae* to przecież Gomułka, Moczar i Zambrowski, Wyszyński i Michnik z Kuroniem razem wzięci. Trzech kolegów z domu dziecka: szlachetny i zagubiony pijak Pękoś, przyzwoity ksiądz i paskudny prowokator - kapitan MO, to alegorie ówczesnych polskich, plebejskich z pochodzenia, elit społecznych. Pospołu z obrzydliwcem w każdej epoce - dziennikarzem. A wokół polski lud pogrążony w wódce, ciemnych mitach i beznadziei. Słobodzianek nie jest historykiem ani politologiem. Uprawia fikcję literacką i sztukę sceniczną. Ale podobnie jak przed nim Mickiewicz w „Dziadach”, czy Wyspiański w „Weselu”, bywa bliższy prawdy niż niejeden historyk czy publicysta. Słobodzianek zapewne nie jest także (albo jeszcze nie jest) narodowym wieszczem. Jednak obdarzony absolutnym słuchem i wielką przenikliwością, a przy tym talentem pisarskim, wymaga, żeby jego twórczość traktować poważnie. Co ma nam do przekazania - widzimy na scenie. Cóż zaś może o owej epoce powiedzieć historyk i politolog? W okolicach roku 1968 następowała w Polsce, podobnie zresztą jak w całej Europie, wielka i znaczna zmiana pokoleniowa. Gwałtownie starzała się i wyczerpywała swą

charyzmę generacja, która czynnie przeżyła wojnę – największą i najstraszniejszą w dziejach. W Polsce ta generacja przeżyła także rewolucję społeczną, która, choć przyniesiona na sowieckich bagnietach, nie była całkowitym zaskoczeniem. Wojna bowiem wywołała taki wstrząs, że powrót do II Rzeczypospolitej został wykluczony nie tylko przez aliancki dyktat w Teheranie i Jałcie, lecz i postawę przeważającej masy Polaków, w tym także tej większości, która opowiedziała się za wracającym z Londynu i cieszącym się zaufaniem Churchila – Mikołajczykiem. Prawie nikt w Polsce tuż powojennej nie wierzył w świętość własności prywatnej i nienaruszalności dawnej hierarchii społecznej. Wojna zbanalizowała śmierć i bezprawie. Lud wcale nie sprzeciwiał się temu, aby jego wieczne marzenie o równości wprowadzić przemocą, bez demokratycznych procedur. Wizja socjalizmu świeciła swe triumfy, jak w całej zresztą Europie. Nowa i stara inteligencja europejska kierowała swe nadzieje na objaśnienie okrutnego świata ku filozofii i metodzie marksizmu. Ale Polacy, także ci, którzy chcieli wielkich przemian, nie zgadzali się w swej olbrzymiej większości na jedno - na sowiecką dominację. Październik 1956 roku przyniósł nadzieję, że tej groźby można się pozbyć.

Marzec 1968 roku to już zupełnie inna epoka. Skończyło się wiele złudzeń. Polska weszła w społeczny kryzys, który falował przez całe następne pokolenie. Wychodziliśmy z tego kryzysu przez ostatnie mniej więcej 10 lat, z największym zresztą trudem, poprzez wciąż nowe, ale chyba malejące, fale frustracji.

Rok 1968 zaczynał się od gniewu młodych i sfrustrowanych. Tych, którym nie wystarczyło, że nie ma

bezrobocia, a synowie chłopów i robotników, w ruchu społecznego awansu, tworzą elitę władzy, że każdy ma obiecane mieszkanie za darmo. Oni dostrzegali już beznadzieję przyszłości, brak szans na wyjście z tej szarej średniości, która była narzuconym programem. Widzieli nieprawdę kryjącą się za złudzeniami pokolenia ojców. Porównania ze współczesnym Zachodem, który wchodził w okres rewolucji naukowo-technicznej i dokonywał największego skoku do dobrobytu, stawały się już w połowie lat 60 zabójczo smutne dla Polaków, poznających świat coraz lepiej.

Ówczesna władza, którą ucieleśniał starzejący się Gomułka, miała świadomość, że nie pochodzi z demokratycznego nadania, ale nie chciała i nie mogła poddać się ani społecznej weryfikacji, ani choćby częściowej wymianie. Podlegała więc wewnętrznej erozji. Walki frakcyjne w kierownictwie rządzącej partii spowodowały, że doszła do głosu grupa nadzorująca najbardziej zdemoralizowaną władzę, używający intrygi i prowokacji a zarazem najsilniej infiltrowany poprzez sowieckie służby specjalne aparat przemocy. Grupa ta, aby opanować społeczne niezadowolenie i niepokój, a przy okazji wyeliminować swych starych partyjnych konkurentów z „góry” władzy, sięgnęła po narzędzie, które - wydawało im się - daje szansę porozumienia ze społeczeństwem. Tym narzędziem był szowinizm, mit antysemitki i zarazem antyinteligentki. Inteligent miał się stać dla ludu podniecającą namiastką klasowego wroga – i Żyda. Jeden i drugi zniknął już bowiem z polskiego społeczeństwa. A przecież książkowa mądrość i europejskość w plebejskiej, pełnej kompleksów, świadomości była stałą cechą obcego: Żyda i intelektualisty.

OBVYVAVATEL

DEFKOS

# Tadeusz Stobodzianek OBYWATEL

motto:

Ani pokutowali z mężobójstw swoich,  
Ani z czarów swoich,  
Ani z wszeteczeństw swoich,  
Ani z złodziejstw swoich.

Apokalipsa Św. Jana IX/21

Rzecz dzieje się w Zamościu w Wielkim Tygodniu 1968 roku.

Uwaga! Podobieństwo do osób i sytuacji prawdziwych jest niezamierzone.

prapremiera 12 kwietnia 1997

reżyseria Mikołaj Grabowski  
scenografia Krzysztof Tyszkiewicz  
opracowanie muzyczne Bolesław Rawski

asystenci reżysera: Ireneusz Janiszewski (PWST)  
Mariusz Sibila (PWST)

inspicjent Lucyna Marchewczyk

# PEKOŚ smutna i pouczająca historia

**Pekoś**

**Redaktor z Polskiego Radia w Warszawie**

**Adam, kierowca PKS, kolega Pekosia z Domu Dziecka**

**Kryśka, jego żona**

**Luśka, konduktorka PKS**

**Sekretarz Michalak, dawniej wychowawca w Domu Dziecka**

**Koperski, dawniej komendant UB**

**Koperska, jego żona**

**Józek, ich syn**

**Biskup Michałek**

**Ksiądz Piotr, kolega Pekosia z Domu Dziecka**

**Kościelny**

**Putkownik „Franek”, komendant MO, dawniej legendarny partyzant**

**Rysiek, kapitan MO, kolega Pekosia z Domu Dziecka**

**Oficer I, major MO**

**Oficer II, major MO**

**Milicjant I**

**Milicjant II**

**Milicjant III**

**Lekarka**

**Sanitariusz**

**Sekretarka**

**Błażej Peszek**

**Tomasz Międzik**

**Tomasz Karolak**

**Marta Konarska**

**Agnieszka Schimscheiner**

**Mariusz Wojciechowski**

**Marian Dziędziel**

**Małgorzata Ząbkowska**

**Krzysztof Zawadzki**

**Zbigniew Ruciński**

**Sebastian Domagała**

**Ryszard Jasiński**

**Wojciech Skibiński**

**Błażej Wójcik**

**Bogdan Stomiński**

**Jacek Milczanowski**

**Łukasz Rybarski**

**Stanisław Banaś**

**Marcin Kuźmiński, Czesław Wojtata**

**Hanna Bieluszko**

**Maciej Jackowski**

**Danuta Wiercińska**



Nie ma wobec Polaków instrumentu bardziej demoralizującego, obezwładniającego w działaniu i wpędzającego w głupotę, jak szowinizm. Zawsze nasza dobra przyszłość a czasem wręcz istnienie zależą od dwóch rzeczy - działania bez kompleksów i bez rozczulania się nad własną niedolą oraz od sprzyjającej koniunktury i opinii międzynarodowej. Szowinizm, narodowe samodurstwo, odbiera nam i jedno, i drugie.

Słobodzianek proponuje, byśmy przyjrzeni się sobie także i dzisiaj z gorzką bezwzględnością. Obywatel Pekoś nie jest tylko opowieścią o roku 1968.

Nota bene: niech nikt nie zarzuca Słobodziankowi nadmiernej czy nieuprawnionej swobody pisarskiej - że przecież w 1968 roku żaden biskup nie składał wizyty sekretarzowi partyjnego komitetu. Rzeczywiście, takie kontakty biskupów z partyjną władzą zdarzały się dopiero w latach 70 i 80. Ale był jeden i tylko jeden biskup, który już w roku 1962 zażądał rozmowy z I sekretarzem komitetu wojewódzkiego PZPR w Krakowie, aby sprzeciwić się decyzji władz miejskich o odebraniu wyższemu seminarium diecezjalnemu jego budynku przy ul. Manifestu Lipcowego (dziś z powrotem ul. Marszałka Józefa Piłsudskiego). Nazywał się Karol Wojtyła. Przyszedł do siedziby tegoż sekretarza przy ul. Solskiego (dziś z powrotem ul. Św. Tomasza). W progu partyjnego gabinetu zaczął od słów: „Porozmawiajmy jak Polak z Polakiem”. I wyszedł po rozmowie spokojny, a zła decyzja została cofnięta.

ANDRZEJ KURZ

## DUCHY PRZESZŁOŚCI

### LOŻA DLA URZĘDNIKA!

Czy teatr może być samowystarczalny? Czy sztuka „wyżywi się sama?” To pytanie zawsze było retoryczne. Oczywiście jest, że teatr potrzebuje opiekunów, przyjaciół, sponsorów a nie mocodawców, kontrolerów i bezdusznych urzędników. Najważniejsze, aby ci, od których zależy finansowy byt teatru, byli po prostu i zwyczajnie - wymagającymi i uwielbiającymi przedstawienia - widzami. I jeszcze jedno: gdy unosi się kurtyna, ich serce powinno bić mocniej.

Pierwsze teatry w Krakowie należały do osób prywatnych. Nikt poza właścicielem nie miał więc prawa decydować o finansach, doborze aktorów czy wyposażeńiu „przedsiębiorstwa”. Ale też nikomu nie przychodziło do głowy, by teatrowi pomagać. Szybko okazało się, że nie jest to dobra recepta na prowadzenie działalności artystycznej. W 1841 r. senat Wolnego Miasta Krakowa wykupił, wyremontował a następnie przekazał do użytkowania entrepreneurowi Tomaszowi Chełchowskiemu teatr przy placu Szczepańskim (obecnie Stary Teatr). Jednak kto płaci, ten żąda. Prawie natychmiast powołano specjalną komisję, nazwaną Dyrekcją Teatralną „czuwać mającą nad utrzymaniem widowisk dramatycznych w sposób zapewniający rzeczywistość przyjemność miłośnikom tego rodzaju zabawy”. Swoje spostrzeżenia członkowie pilnie zamieszczali w raportach. Krytykowali nagle zmiany w repertuarze - „aktorowie dnia 19 marca nie wiedzieli jeszcze co grać będą 21 marca, nawet zwykłego zapowiedzenia sztuki na tym dniu odgrywać się mającej zaniechano”, pisali o używaniu „niestosownych do czasów” kostiumów, wytykali niedbalstwo w budowaniu dekoracji - „często się zdarza, że tylna kurtyna nie zgadza się z bocznymi kulisami” oraz lenistwo aktorów: „Nadmienić tutaj wypada, że pan Chomiński roli nie umiał, o czym go we cztery oczy zawiadomiłem, było to dla mnie dosyć nieprzyjemne, lecz cóż robić - trzeba święcie powinnosc swoją wypełnić...” - relacjonował jeden z kontrolerów.

Następcy Chełchowskiego, Hilaremu Meciszewskiemu, wszechobecność urzędników szybko zaczęła wychodzić bokiem.

Konflikt wisiał w powietrzu. Dla załagodzenia sprawy zmieniono nazwę Dyrekcji na Komitet Teatralny. W czasie wydarzeń 1846 r. „burza rewolucyjna rozwiązała czynności Komitetu”. Gdy kilka lat po uzyskaniu przez Galicję autonomii, dyrekcję teatru objął w 1871 r. Stanisław Koźmian, postanowił powołać komisję „której głównym zadaniem będzie sądzenie nowych sztuk oryginalnych polskich. Dyrekcja upraszać będzie komisję, aby raz w miesiąc zbierała się w celu wypowiedzenia zdania i udzielenia stosownych rad co do ogólnego kierunku Teatru Krakowskiego”. O ile w latach czterdziestych teatr był kontrolowany przez urzędników pełnych dobrej woli, ale traktujących tę instytucję trochę jak warsztat rzemieślniczy, koźmianowska Komisja Doradcza miała pomagać w tworzeniu artystycznego oblicza sceny. Koźmian zaprosił do współpracy uznane autorytety i prawdziwych znawców - dramatopisarzy Władysława Ludwika Anczyca, Władysława Koziebrodzkiego, Macieja Szukiewicza, poetę Adama Asnyka, historyka Józefa Szujskiego, arystokratę, publicystę i polityka Stanisława Tarnowskiego. Wprawdzie Komitet szybko się rozpadł, jednak jego istnienie dowiodło nowoczesnego myślenia o teatrze, jako instytucji artystycznej otoczonej troską intelektualnych elit miasta.

Gdy po Koźmianie dyrekcję objął Jakub Glikson, Wydział Krajowy sejmiku galicyjskiego postanowił utworzyć specjalny Komitet Artystyczny, nadzorujący, finansowaną wówczas bądź co bądź przez rząd, scenę polską w Krakowie. W jego skład obok najlepszego z najlepszych jej znawców czyli S. Koźmiana, weszli też Henryk Jordan, Kazimierz Badeni i Karol Estreicher. Komitet ograniczał się do składania regularnych sprawozdań z działalności teatru. „Zechciał je przedkładać” Karol Estreicher, uczony i bibliograf, któremu Biblioteka Jagiellońska zawdzięcza istnienie, autor imponującego dzieła *Teatra w Polsce*. Ani przez chwilę nie zapominał on, że treść raportów może wpłynąć na wysokość rządowej subwencji. Jego sprawozdania są wyrazem nieustającej troski człowieka kochającego teatr. Domagał się wystawiania sztuk patriotycznych, np. *Kościuszki pod Racławicami* Anczyca; martwił go brak w zespole „amanta”, „naiwnej” czy „komika salonowego”, bolał nad złym stanem technicznym budynku, panującymi tam przeciągami, nad niszczeniem dekoracji. Żądał, by płacono artystom także za miesiące letnie, wskazując na trudne

położenie rodzin aktorskich, które, jak „Wojnowscy z kilkoma dziećmi” szczególnie potrzebują pomocy.

Rok 1893 przyniósł w teatrze krakowskim wielkie zmiany. Otwarto nowy, teraz już nie rządowy, lecz miejski teatr przy placu św. Ducha, nazwany później Teatrem im. J. Słowackiego. Dyrektorem został Tadeusz Pawlikowski - zdolny, majątny i pełen zapału młody ziemianin, czujący się w świecie artystycznym Krakowa jak ryba w wodzie. Temperament i niebagatelna osobowość nie pozwalały mu łatwo podporządkowywać się komukolwiek. Nie przepadał za rygorem i regulaminami. Tymczasem, zanim jeszcze Pawlikowski zdążył rozgościć się w swoim gabinecie obok sceny, powołano bardzo poważną Komisję Teatralną. Otrzymała ona uprawnienia, mogące narazić świeżo upieczonemu dyrektorowi na ból głowy. Wtrącała się dosłownie we wszystko - gospodarowanie majątkiem teatru, kształtowanie repertuaru i zespołu aktorskiego. Zdarzało się, że cofała dymisje artystów, np. Gabrieli Morskiej, lub żądała oddalenia konkretnych osób, np. Konstancji Bednarzewskiej. W tym ostatnim przypadku była to wręcz ingerencja w sprawy osobiste Pawlikowskiego - wszak pani „Kocia” była jego przyjaciółką. Bywało, że Komisja pacyfikowała cenne inicjatywy dyrektora. Zakazano np. prowadzenia uruchomionej przez niego „kasy zamówień” czyli czegoś w rodzaju dzisiejszej organizacji widowni.

A jednak... Mimo „wszędobylstwa” wysokiego gremium, Pawlikowski i jego następcy - Józef Kotarbiński i Ludwik Solski, mogli mówić o szczęściu. Bo oto sprawozdawcą Komisji, zobowiązanym do składania systematycznych raportów, był nie kto inny jak Karol Estreicher. A ten, jak za czasów Komitetu Artystycznego, troszczył się dosłownie o wszystko - „powodzenie kasowe”, jak największą ilość sztuk polskich, o „personaż”. Znał doskonale artystyczne, ekonomiczne i zakulisowe życie teatru. Wiedział, że Antoni Siemaszko „usunął się głównie dlatego, że dyrekcja nie zaangażowała jego żony”, albo że „...na dzień 17 grudnia 1896 nie zjechała ze Lwowa pani Kwiecińska. By uratować sztukę, gdy żadna z artystek nie miała odwagi grać bez prób, zbudzono ostatniego dnia w nocy panią Filippi i oddano jej rolę. Po jednej próbie w dniu przedstawienia odegrała rolę tak, że nie znać było różnicy gry... „Estreicher nadal domagał się poprawy sytuacji materialnej artystów - zarówno „młodsze pokolenie będącego w poniewierce”

jak i aktorek, które „praktyka życia rychło uczy ratowania swej egzystencji swobodnym życiem pozascenicznym”.

Prawdą jest, że Estreicher był tradycjonalistą. Wyspiańskiego, którego talent uważał za „chaotyczny”, tolerował tylko ze względu na „narodowy charakter” jego utworów. Nie cenił nowego, modernistycznego aktorstwa. Był zdania, że w teatrze należy przede wszystkim słuchać tekstu i w głębokiej pogardzie miał bogatą „wystawę”. Gotów był jednak pogodzić się nawet z tym, co obce było jego przyzwyczajeniom, jeśli tylko akceptowała to publiczność. Po obejrzeniu *Szklanej góry* Sarneckiego w 1895 r. gdzie „wpleciono nadprzyrodzone zjawiska: piec sam maszerujący, bohater na ognistym rumaku w powietrzu, bohaterka na smoku, kochankowie na księżycu, Makbetowe wiedźmy, barwami lśniaca szklana góra”, Estreicher przytoczył wprawdzie zdanie jakiegoś zblazowanego widza: „to nie literat pisał, ale maszynista”, ale nie zapomniał dodać, że „zgromadzone dziwy pozwalają bawić się zabawą armii dzieci promieniujących radością w sali teatralnej”.

Estreicher zwyczajnie i po prostu szanował teatr: aktorów, autorów, publiczność. Jako członek Komitetu Artystycznego, a potem Komisji Teatralnej, był niewątpliwie urzędnikiem. Za to jakim! Sprawiedliwie oceniał, nigdy nie nadużywał swojej funkcji. I nawet, gdy nie wszystko mu się w prowadzeniu teatralnego przedsięwzięcia podobało, jego raporty zawsze kończyły się apelem: „bezsprzecznie i najzasadniej subwencja półroczna przyznana być winna”.

Prawie sto lat temu żył w Krakowie uczony i urzędnik - teatroman, któremu szybciej biło serce, gdy unosiła się kurtyna. Warto zapamiętać jego słowa: „Miasto, które nie ma zamiłowania w sztuce u warstw najwyższych i najniższych (...) nie może mieć nigdy do entrepryzy pretensji, aby napis *Kraków narodowej sztuce* wcielił się w życie narodowej sceny”.

Diana POSKUTA-WŁODEK

## Duża scena

A. Czechow

WIŚNIOWY SAD

R. Harwood

ZA I PRZECIWI

Ks. J. Kitowicz

OPIS OBYCZAJÓW cz. II

A. Ostrowski

NASZ CZŁOWIEK

A. Słonimski

RODZINA

W. Szekspir

WIECZÓR

TRZECH KRÓLI

*Najbliższe premiery:*

*Eduardo de Filippo*

WIELKA MAGIA

## Miniatura

E. Albee

TRZY WYSOKIE KOBIETY

F. Dostojewski

BOBOK

W. Hildesheimer

MARY STUART

R. Maciąg

ONA

B. Schulz

SANATORIUM POD KLEPSYDRĄ

W. Szymborska

KONIEC I POCZĄTEK

D. Williamson

PRZYJAŻŃ I PIENIĄDZE

G. Zapolska

ŻABUSIA

*Dyrektor*  
Bogdan HUSSAKOWSKI

*Zastępca dyrektora*  
Wiktor HERZIG

*Kierownik literacki*  
Tadeusz NYCZEK

*Koordinacja pracy artystycznej*  
Kinga GŁOWACKA

*Sekretarz literacki*  
Anna STAFIEJ

*Kierownik Impresariatu*  
Janusz OGONOWSKI

*Kierownik archiwum*  
Diana POSKUTA-WŁODEK

*Asystent scenografa*  
Elżbieta WÓJTOWICZ-GULAROWSKA

*Dział muzyczny:*  
Bolesław RAWSKI  
Józef RYCHLIK  
Krzysztof SZWAJGIER

*Kierownik techniczny d/s eksploatacji*  
Ryszard Starobrański  
*Organizacja produkcji*  
Andrzej Rybak  
*Realizacja światła*  
Janusz Zielonka  
*Realizacja dźwięku*  
Marek Buchta, Tomasz Kaim  
*Brygadier sceny*  
Bogusław Wójcik  
*Rekwizytor*  
Stanisław Nocoń

*Kierownicy pracowni:*  
*krawieckiej damskiej*  
Maria Szczypczyk  
*krawieckiej męskiej*  
Leszek Wyżga  
*malarsko modelatorskiej*  
Maria Hodur  
*stolarskiej*  
Stanisław Nieć  
*ślusarskiej*  
Adam Rojek  
*perukarskiej*  
Bożena Rybak  
*tapicerskiej*  
Michał Rzepka

*Projekt graficzny plakatu i programu:* Władysław Pluta  
*Przygotowanie do druku:* Fabryka Grafiki s.c.  
*Druk:* Agencja Graf

OBYWATEL  
PEKOŚ

**Mam nosa  
do  
interesów**



# **Panorama Firm**

**LUSWEST**  
POLSKA

Teatr im. Juliusza Słowackiego, Pl. św Ducha 1, 31-023 Kraków

Informacja i rezerwacja biletów - Impresariat Teatru tel. (12) 22-40-22, 22-45-75 w. 25

Kasa biletowa czynna od wtorku do soboty

w godz. 11-14 i 15-19, tel. (12) 23-17-00, 22-45-75 w. 26

W niedzielę 2 godziny przed spektaklem

Przedsprzedaż rozpoczyna się pięć dni przed spektaklem

W kasie można kupić wydawnictwa:

„Co dzień powtarza się gra...” - Diana Poskuta - Włodek

„Dwadzieścia kroków wszecz i wzdłuż...” - pod redakcją Krystyny Zbijewskiej

Komplet pocztówek: „Dziady” Adama Mickiewicza, inscenizacja z 1901 roku

Wypożyczalnia kostiumów

ul. Radziwiłłowska 3, tel. 21 34 13, czynna codziennie w godz. 9.00-13.00